

O dzbanku rozmnażającym talary = wypłukiwaniu złota z powietrza



<https://myslinieinternowane.pl/filebrowser/Niepodleg%C5%82a%20nr%2013.pdf>

str. 6-8

Dzisiaj wiadomo, że kryzysy ekonomiczne to jest zjawisko powtarzalne (podobno najdawniejszy w 1825 roku, najnowszy w 2008 r.), są po prostu fazami cykli ekonomicznych. Skąd się biorą? Oprócz: klęski nieurodzaju, "klęski urodzaju", innych kataklizmów przyrodniczych, oprócz wojen i "psychologii tłumu" istnieje jeszcze jeden czynnik, mogący powodować kłopoty w bankach. Jest nim... pojęcie matematyczne, które nazywa się "funkcja wykładnicza" (funkcje wykładnicze opisują np. malejącą szybkość takich zjawisk jak rozpad promieniotwórczy, albo rosnącą szybkość takich zjawisk jak reakcja łańcuchowa). Taka w każdym razie jest teza pewnego matematyka, który jako autor popularno-naukowego artykułu (Michał Szurek, "**Znów o inflacji**", "**Młody Technik**" ze stycznia 1995 r., str. 42-43) objaśnił, jak to inflacja bywa pretekstem – tak, pretekstem! – do wyzyskiwania kredytobiorców przez banki, poprzez wmawianie im, że obsługa kredytu jest dla kredytobiorców bardzo korzystna.

Mało kto bowiem rozumie zawiłości matematyczne, a chodzi mianowicie o tzw. *procent składany*. Odsetki narastające z biegiem czasu są doliczane do kapitału początkowego, dzięki czemu łączna ilość pieniędzy, jakie bank otrzymuje od swojego dłużnika, nie wzrasta ze stałą szybkością czyli proporcjonalnie do czasu (odsetki = kwota pożyczona $\times$ stopa procentowa $\times$ czas; to wzór tylko na tzw. *procent prosty*), ale z rosnącą szybkością. Jeśli stopa procentowa wynosi np. 5% rocznie, to liczbę 105% czyli 1,05 podnosi się do potęgi o wykładniku, wyrażającym czas mierzony w latach (np. 2,25 w przypadku okresu dwóch lat i trzech miesięcy), i dopiero wynik tego potęgowania mnoży się przez wielkość pożyczki, co daje łączną (kapitał + odsetki) kwotę, należną od dłużnika bankowi po dwóch latach i trzech miesiącach; takie odsetki nazywają się *procentem składanym*. Michał Szurek urodził się o ponad 7 lat wcześniej niż ja, być może w jego czasach uczniowskich lub studenckich uczono o *procencie składanym*. Ani w szkole podstawowej, ani w liceum, ani na uniwersytecie na kierunku matematyka nie zetknąłem się z tym pojęciem; w szkołach uczono mnie tylko o *procencie prostym* (do dziś nie wiem, czy on gdziekolwiek ma zastosowanie; w 1978 roku, kiedy zgromadzone na mojej mieszkaniowej książeczce oszczędnościowej pieniądze bank przelał do właściwej spółdzielni mieszkaniowej, przelał razem z nimi odsetki, lecz z dokumentów, które posiadam, mogę odczytać tylko, ile złotych one wyniosły, ale tam nie ma informacji o wysokości stopy oprocentowania, czy stosowano procent prosty czy składany – być może wtedy wszystkie kwoty liczone w złotych podlegały procentowi prostemu, jak zarobki w owej firmie melioracyjnej, o której niżej). Zapamiętałem wzór na *procent składany* z lektury "**Kalendarza uczniowskiego**" za rok 1951-52 (<https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/991540/edition/950167/>, str. 501). *Procent prosty* był i tam, i na lekcjach w szkole, *procent składany* tylko tam.

Jeśli czas nie wyraża się liczbą całkowitą lecz "z przecinkiem", to obliczenie wartości potęgi o takim wykładniku wymaga posłużenia się komputerem, a przynajmniej dobrym kalkulatorem. Gdy w 1983 roku przez pewien czas pracowałem w (teraz już nie istniejącym) toruńskim przedsiębiorstwie melioracyjnym jako młodszy księgowy, zauważyłem, że pracownicy tego przedsiębiorstwa zatrudnieni na robotach eksportowych w Iraku otrzymywali dwie części

wypłaty: na własne potrzeby tam na miejscu – w dolarach, a na użytek ich rodzin w kraju – w złotych. Te złotówkowe podlegały oprocentowaniu prostemu, a dolarowe korzystniejszemu oprocentowaniu składanemu. Nie wiem, dlaczego odsetki były obliczane przez moje koleżanki (a nie przez pracowniczki w banku, do którego firma przelewała te wypłaty), w każdym razie owe koleżanki również (!) nie znały owego wzoru na procent składany (dowiedziały się go ode mnie – czyżby w technikum ekonomicznym też nie uczono ich tego?), ani nie wiedziały, jak posłużyć się tym wzorem (w dziale księgowości miały jeden – i tylko jeden! – kalkulator z potrzebnym do tego celu przyciskiem x^y czyli „iks do potęgi igrek”: x jest podstawą potęgi, y jest wykładnikiem potęgi). To było w czasach (jawnego) socjalizmu, więc może z przyczyn ideologicznych nie uczono o procentach składanych jako o godnym pogardy burżuazyjnym wynalazku? Ale jeżeli tak, to tym bardziej nie powinno być tego wzoru w kalendarzu wydanym za czasów życia Stalina. Nie wiem, jak było naprawdę.

Bankom sprzyja dość powszechna niewiedza ich klientów: i dłużników, i wierzycieli. Banki utrzymują się z różnicy między wyższymi odsetkami, które pobierają od swoich dłużników, a niższymi, które wypłacają swym wierzycielom. Ponieważ owe odsetki narastają w tempie wykładniczym (dzięki stosowaniu *procentu składanego*, a nie *procentu prostego*), to samo dzieje się z ową różnicą czyli dochodem banków. Kto składa pieniądze do banku, może ulec marzeniu o otrzymywaniu pieniędzy „za nic”, hodować w sobie chciwość i liczyć na to, że cały czas będzie działało się po jego myśli. A w końcu nadchodzi (dość rzadko i bez ostrzeżenia, ale jednak) przykra niespodzianka: bankructwo banku (te dwa słowa chyba nieprzypadkowo są podobne?), albo coś analogicznego na giełdach papierów wartościowych: „pęknięcie bańki spekulacyjnej”. Gdy ktoś zaufał tzw. „para-bankowi”, to taki efekt jest bardziej prawdopodobny, raczej następuje rychlej, a potem powstaje dla publicystów kolejny temat jak smutne i budzące gniew opowieści o kolejnych oszukanych ludziach w telewizyjnej *„Sprawie dla reportera”* we wczesnych latach dziewięćdziesiątych.

Bowiem "[...] *to tylko na papierze wygląda tak ładnie. Właśnie z powodu własności funkcji wykładniczej systemy bankowe muszą od czasu do czasu zrobić plajtę, a inflacja jest matematycznie nieuchronna.*" (Michał Szurek pod koniec wspomnianego artykułu na str. 43). Myślę, że *procent prosty* skutkowałby tym samym (= „potrzebą” robienia plajt), ale wolniej, a więc bankructwa systemów finansowych i kryzysy gospodarcze zdarzałyby się rzadziej.

Nie da się zrobić tak, aby jednemu przybyło, ale nikomu innemu z tego samego powodu nie ubyło. (Na podobieństwo wypłukiwania wodą złota z piasku w kopalniach złota ironicznie nazywano *"wypłukiwaniem złota w powietrzu"* oszukańcze sposoby bogacenia się – zob. dwa podobne i tak właśnie zatytułowane felietony Stanisława Michalkiewicza z 12 grudnia 2004 r. <<https://biznes.interia.pl/gospodarka/news-wyplykiwanie-zlota-z-powietrza,nld,3493558>> i – po osiemnastu latach – z 21 maja 2022 r. <<http://www.michalkiewicz.pl/tekst.php?tekst=5182>>.) Istnieje przysłowie, mające przestrzegać przed iluzjami socjalizmu, które brzmi: *"nie ma czegoś takiego jak darmowy obiad"*. Skoro go spożywam, to to znaczy, że zapłacił zań ktoś inny; jeśli zapłaciło "państwo", to zapłaciliśmy (lub zapłacimy) my wszyscy (albo nasi potomkowie) jako podatnicy. Zupełnie tak samo nie istnieje czarodziejski dzbanek, do którego wystarczy włożyć jeden talar, aby móc potem go wyjąć, wydać, a następnie sięgnąć do dzbanka, znowu znaleźć tam talar – i tak dalej. Niestety, *"to tylko na papierze wygląda tak ładnie"*: a mianowicie w baśniach, gdzie jest mowa o takich dzbankach. Czarodziejskich dzbanków nie ma – zupełnie tak samo, jak nie ma *perpetuum mobile*.

Członek Izby Reprezentantów w Kongresie USA Paul Kanjorski (demokrata polskiego pochodzenia), przewodniczący podkomisji w Komisji Rynków Kapitałowych, ujawnił, iż: *"11 września 2008 r. około godz. 11.00 amerykański System Rezerwy Federalnej odnotował*

dramatyczny odpływ pieniędzy [...] na kwotę 550 mld dolarów [...] w ciągu godziny albo dwóch. Skarb Państwa wpompował do systemu 105 mld dolarów [...] System Rezerwy Federalnej USA (FED) szybko zdał sobie sprawę, że ma do czynienia z elektronicznym nalotem na banki. [...] zdecydowano o zamknięciu operacji, zablokowaniu dostępu do kont [...] jak wyliczyli analitycy FED, gdyby działania te nie zostały podjęte, do godziny 14.00 z systemu finansowego Stanów Zjednoczonych zostałyby wyciągniętych 5,5 biliona dolarów. – Doprowadziłoby to do upadku gospodarki USA, a w ciągu 24 godzin padłaby cała światowa gospodarka." , zob.: Anna Wiejak, **"Skok na FED"**, **"Nasz Dziennik"** nr 49(3370) z 27 lutego 2009, str. 9, tekst przez ileś lat był, ale już nie jest, dostępny pod adresem: http://stary.naszdziennik.pl/bpl_index.php?dat=20090227&typ=sw&id=swll.txt (zob. też jego własną cztero-i-pół-minutową wypowiedź: <https://youtu.be/ZBs9ydivZgg>). [Zarówno pamiętny zamach terrorystyczny z 11 września 2001 r., jak również późniejszy o dokładnie 7 lat nalot na banki amerykańskie zdarzyły się w dniach rocznic urodzenia Feliksa Dzierżyńskiego, założyciela sowieckiej bezpieki... czyżby to były dwa zamachy post-sowieckich bezpieczeniów na USA?] Gwałtowna akcja ratunkowa podjęta tego samego dnia (105 mld dolarów bankom od budżetu państwa) i potem (decyzją podjętą po kilku tygodniach) wpompowanie do amerykańskiego systemu bankowego dodatkowych 700 mld dolarów z pieniędzy publicznych czyli z budżetu USA (= ok. 2650 dolarów od każdego mieszkańca USA!), zgodnymi głosami Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej (w Polsce powiedziano by: „ponad podziałami”). Był to tzw. "plan Paulsona", na dodatek podjęty przez organ władzy prawodawczej zamiast organu władzy wykonawczej (mimo dumy Amerykanów z tego, że ich konstytucja jako pierwsza w świecie wcieliła w życie Monteskiuszowy podział władzy). Jednak potem i nadal mówiono o kryzysie – nie tylko w Ameryce, ale na świecie – podając za przyczynę kryzysu upadek banku Lehman Brothers (późniejszy o 4 dni, tj. z 15 września 2008 r.). Słowem: *"że im coś w bankach nie sztymuje"*, jak napisał Julian Tuwim w pacyfistycznym wierszu **"Do prostego człowieka"**, zamieszczonym na str. 2 organu Polskiej Partii Socjalistycznej dziennika **"Robotnik"** nr 305(3865) z 27 października 1929 r., <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/481512/edition/455963>, czyli w trzy dni po pamiętnym "czarnym czwartku" 24 października 1929 r., kiedy – również od USA – rozpoczął się wielki kryzys gospodarczy (ten z epoki międzywojennej).

Może jednak miał rację inny amerykański Polak, prof. Iwo Cyprian Pogonowski (1921 – 2016), gdy na temat FED pisał 28 lutego 2009 roku, że: *"Jest to stosowanie socjalizmu jako narzędzia elity finansowej, [...] socjalistyczny system służy do narzucania władzy przez elitę finansową. [...] Międzynarodowa elita bankierów nie chce konkurencji i chce rządzić za pomocą karteli oraz monopolii. [...] Federal Reserve System(,) jest organizacją(,) która kontroluje bankowość w USA, jak też politykę monetarną tego państwa [...] chodzi o ściąganie oprocentowania gigantycznych długów państwowych."* (Iwo Cyprian Pogonowski, **"Badania struktury władzy w USA"**, wcześniej pod było dostępne pod adresem: http://www.pogonowski.com/display_pl.php?textid=944, obecnie jest dostępne pod adresem: <https://wsrcepolska.org/wspl/warto-przeczyta/201-badania-struktury-wladzy-w-usa>)? Takie rozwiązanie ma swoje wady i zalety; na polskim gruncie właśnie ustanowienie prywatnego banku jako banku emisyjnego (co było jednym z ważnych składników reformy walutowej min. Grabskiego z 1924 roku) ujawniło zalety, co z satysfakcją podkreślają właśnie polscy liberałowie, nie zaś polscy socjaliści, ani polscy zwolennicy etatyzmu, interwencjonizmu państwowego itp. Gdy jednak jakaś prywatna firma, dzięki swojemu szczególnemu usytuowaniu, posiada (*de iure* albo *de facto*) tak wielki wpływ (jak FED w Ameryce) na gospodarkę, to ten wpływ jest porównywalny raczej z interwencjonizmem państwowym, aniżeli z grą pomiędzy teoretycznie równouprawnionymi podmiotami gospodarczymi.

A być może rację mieli obydwaj ci amerykańscy Polacy: FED ma władzę zbyt wielką, ale 11 września 2008 r. dla gospodarki (przynajmniej amerykańskiej) FED odegrał rolę zbawienną.

Jest jednak pewna różnica między pieniądzem prawdziwym (naprawdę opartym na kruszczach, jak to było przed I wojną światową) a pieniądzem "fiducjarnym" (tj. opartym na wierze w skuteczność państwa, ustanawiającego "jedyny prawny środek płatniczy"). Bank emisyjny, obojętnie, czy formalnie podlega rządowi, czy jest prywatny i od rządu niezależny, jest władny dodrukowywać banknoty. Banknoty (i jeszcze nowsze odmiany "pieniądza fiducjarnego" aż do elektronicznych włącznie) są bardziej podatne na oszukańcze manipulacje, które streszczają się w słynnym *prawie Kopernika* (po raz pierwszy opisanym w 1515 r.), nieraz mylnie nazywanym *prawem Greshama* (choć Thomas Gresham, 1512 – 1579, opisał je ponownie w 1558 r.): pieniądz lepszy jest wypierany przez gorszy. Jednak fałszowanie bilonu (jak np. polskiej waluty – zaobserwowane przez księdza kanonika Mikołaja Kopernika, 1473 – 1543, u krzyżaków w XV w., a kontynuowane przez ich następców Prusaków w XVIII w.) poprzez zmianę proporcji metali w stopie używanym do ich wytwarzania to robota mozolna. O ileż łatwiej można oszukiwać na pieniądzach będących fiducjarnymi środkami płatniczymi! Gdy całość zdeponowanych w banku pieniędzy musi mieć pokrycie w złocie, nie ma możliwości, aby bank emisyjny (= ten, który byłby zobowiązany do wymiany banknotów na złoto na każde żądanie!) dodrukowywał papierowe pieniądze (= "niegodziwą mamonę" wg Jezusowego określenia, „*Ewangelia wg św. Łukasza*”, rozdz. 16, werset 9) na własną zgubę. A zarazem – nie jest możliwe, aby nawet zmowa wszystkich jego klientów stawiała bank w sytuacji tzw. "braku płynności finansowej", bo banknoty w takich warunkach pełniłyby naprawdę rolę kwitów depozytowych.

Również z USA pochodzi wskazówka, jak można unikać tego rodzaju niebezpieczeństw gospodarczych. Chodzi o przywrócenie zasady, że pieniądz musi mieć pokrycie w kruszcu. Owszem, waluty i kruszce to również tylko towary, chociaż wyróżnione jako mierniki wartości innych towarów (i usług). Każdy towar podlega prawu podaży i popytu, ale nie ma co liczyć na to, że podaż kruszców istotnie zależy od woli ludzkiej, np. wzrośnie skokowo bardzo znacznie z powodu wzrostu wydobywania, tym bardziej zaś – z powodu przerabiania jednych pierwiastków chemicznych na inne (np. ołowiu na złoto). Dawni alchemicy nie umieli tego (udając, że właśnie umieją), ich współcześni dalecy następcy umieliby, ale ich sposoby są nieopłacalne (zob. np. <https://pharmacopola.pl/produkcja-zlota-transmutacja/>).

Chyba o tym pamiętały "Władze amerykańskiego stanu Indiana", gdy "wprowadziły możliwość rozliczania się ze skarbcem stanowym w złocie, srebrze i ich elektronicznych odpowiednikach. Jest to pierwszy stan, który przywrócił standard złota i srebra jako środków płatniczych i pierwszy, który w tej kwestii zaczyna postępować legalnie, bowiem przestrzega konstytucji USA." (Marcin Hugo Kosiński, "*Wraca złoto*"; to jest wiadomość z 19 stycznia 2009 r., tekst przez ileś lat był, ale już nie jest, dostępny pod adresem: http://www.korespondent.pl/index.php?x=artykul_rlfid=5817). Na dłużej nie da się stosować do amerykańskiej waluty w stanie Indiana zasad odrębnych, niż w pozostałej części USA. Podobną decyzję po dwóch latach podjął inny amerykański stan: "*Złoto i srebro zalegalizowane jako waluta*", wiadomość z 24 maja 2011 r., <https://prnews.pl/zloto-i-srebro-zalegalizowane-jako-waluta-33016>. Prawdopodobnie, chociaż zapewne nie od razu, konieczność zmusi do powrotu od "pieniądza fiducjarnego" ku pieniądżowi kruszczowemu – i to nie tylko w USA! – o ile ludzkość ma uniknąć prawdziwej nędzy w miejsce sztucznego bogactwa.

Konrad Józef Turzyński

Toruń, 26 grudnia 2024 r.